

ks. Maciej Ostrowski

Na misji w Boliwii

Kraj kontrastów

Boliwia – tyle nieznaną, ile odległą od Polski. Nie sposób w krótkim artykule zasygnalizować zagadnień związanych z krajem trzykrotnie większym od Polski. Ziemia pełna kontrastów. Samo położenie geograficzne i klimat. Najwyższe szczyty andyjskiego pasma przekraczają sześć tysięcy metrów, wiecznie białe. Ogromna śródgórska równina Altiplano, ciągnąca się setkami kilometrów (przez Boliwię, Peru), położona na przeciętnej wysokości 4000 m n.p.m. Wraz z wyrastającymi wokół pasmami górskimi tworzy monotony szaro-brązowy krajobraz. W okresie zimowym wysuszony silnymi wiatrami, pokryty twardą, ostrą roślinnością, charakterystyczną dla wysokogórskich terenów. Nieczęsto można spotkać pola uprawne. Tu i ówdzie pasą się stadka lam i owiec, rzadziej krów. Znajduje się tu jedno z największych jezior świata Titicaca. Zjeżdżając karkołomnymi serpentynami z Altiplano, w ciągu godziny można znaleźć się w innym, wiecznie zielonym świecie. Jeszcze rano na śródgórskiej równinie leżał śnieg przy lekkim mrozie, a w południe jesteśmy w tropiku. Zwłaszcza w zimie przeżycie jest zaskakujące.

Jeszcze mocniej zaskakują kontrasty społeczne. W wielu miejscach sąsiadują ze sobą bogactwo i nędza. Rzuca się to w oczy w stolicy kraju La Paz¹. Obok wystawnych pałaców i nowoczesnych wieżowców napotyka się żebrzących. Nierzadko są to dzieci. Utkwiła mi w pamięci jedna z ulic biegnąca wzdłuż rzeczno-zapadliska. Po jednej stronie bogate wille dla bezpieczeństwa otoczone wysokimi murami z kolczastymi szczytami. Po drugiej wielodzietne rodziny gnieźdzące się wraz z żywym dobytkiem w nędznych glinianych chatkach, gotujące posiłek na piecykach przed domem, piorące bieliznę w rzece metodą uderzeń o kamienie. W uboższych rejonach do codzienności należą obrazki młocki przy pomocy cepów lub po prostu stada koni przeganianych po stogu zboża.

Boliwia jest jednym z biedniejszych krajów świata. Najbiedniejszym w Ameryce Południowej. Z czego wynika nędza? Najprościej powiedzieć – z zacofania kulturalnego i gospodarczego. Mówi się, że bogatym krajom tzw. pierwszego świata zależy na utrzymaniu niskiego poziomu krajów trzeciego świata, by tym skuteczniej i bez wielkich

nakładów wykorzystywać bogactwa naturalne regionu, a zarazem zabezpieczyć się przed ewentualną konkurencją. Tu warto wspomnieć, że Boliwia posiada znaczące złoża ropy naftowej. Ziemie na terenach tropikalnych są żyzne. Drzewa rodzą bogactwo owoców. Za czasów kolonialnych wywieziono z kraju tysiące ton srebra. To jest jeden aspekt prawdy. Pilni obserwatorzy zauważają, że przyczyna biedy ma inne źródła. Jest to najpierw niska kultura osobista. Brud, stopy śmieci, załatwianie elementarnych potrzeb dosłownie na środku drogi nie są tylko wynikiem braku odpowiedniej kultury technicznej i infrastruktury. Nakłada się na to swoistego rodzaju zacofanie w myśleniu i brak osobistej inicjatywy. Dla przykładu, w sąsiednim Chile i Peru można zauważyć, że znakomita większość mieszkańców bierze los w swoje ręce. Podejmuje choćby drobne gospodarcze inicjatywy, prace, handel. Nie jest to równoznaczne z całkowitą likwidacją biedy. Jednakże tam widzi się postęp. Nie można oprzeć się wrażeniu, że w niektórych przynajmniej rejonach Boliwii wielu mieszkańców beczynnie spędza czas, jakby nie widząc potrzeby jakiegokolwiek aktywności.

Niewykluczone, że część winy ponoszą tu inne, bogatsze kraje, zwłaszcza poprzez pewien rodzaj nadopiekuńczości. W dobrej intencji niosą pomoc, szczególnie przez materialne wsparcie. Ale wielu miejscowych utwierdza w przekonaniu, iż wszystko się im należy z zewnątrz. W ten sposób podnoszenie standardu życia nie jest wynikiem osobistego wkładu. Da się to odczuć nawet na kościelnym polu. W górnej dzielnicy La Paz, stanowiącej właściwie odrębne miasto El Alto, bardzo biednej i zacofanej, powstaje szereg nowych, pięknych kościołów z zachodnioeuropejskich funduszy. Można spotkać ciągle unowocześniane, prowadzone przez Kościół placówki służby zdrowia. Cóż z tego. Wśród miejscowych mieszkańców nie widać zbytniej troski o swoje. Wiele duszpasterskich placówek żyje z ofiar przysyłanych z bogatszych krajów. Nie wytworzyło się jednak poczucie odpowiedzialności za utrzymanie kościelnych dzieł. Jak to się mówi językiem naukowym, obie strony nie zawsze najlepiej rozumieją zasadę pomocniczości. W tejsze charytatywnej pomocy chodzi między innymi o ciągle usamodzielnianie się słabszych i o rozwój samopomocy².

Zaskakujące i trudne do pojęcia jest elementarne zacofanie etyczne. Chrześcijaństwo trwa w Boliwii blisko pięćset lat. Statystyki podają ponad dziewięćdziesięcioprocentową liczbę katolików. Równocześnie można spotkać się z elementarnym brakiem szacunku wobec ludzkiego życia. Życie krowy lub lamy liczy się bardziej niż byt noworodka. Zwierzę jest jedynym żywicielem ubogiej rodziny. Jego śmierć stanowi zagrożenie dla egzystencji wspólnoty. A dziecko... urodzi się następne. Często brak nawet podstawowej ewidencji urodzin. Niestety, ciągle trudnym problemem jest przekonanie o potrzebie sakramentalnego małżeństwa, jego wierności i stałości. Formalnie istnieje małżeństwo monogamiczne. W praktyce jednak, w małych oddalonych wioskach, bywa różnie.

W wielu miejscach w Boliwii da się zauważyć działalność sekt. Wcale nierzadko można spotkać mniejsze lub większe zbory ogłaszające się dużymi napisami u wejścia do swoich domów modlitwy. Miejscowi duszpasterze zauważają, iż w większości przypadków przynależność do sekt nie ma trwałego charakteru. Po chwilowym zachły-



Masyw Potosi – Kordyliera Centralna
(fot. E. Szydłak)

śnięciu się nowością i nadzwyczajnością, katolicy wracają do swojej instytucjonalnej parafii. Niemniej kontakt z sektą pozostawia w człowieku trwałe ślady.

Daleko poważniejszym zjawiskiem są pozostałości dawnych wierzeń, egzystujące wśród katolików równoległe do chrześcijańskiej pobożności. Nie chodzi tu bynajmniej o zwyczaje adaptowane do katolicyzmu. Tego rodzaju proces jest uprawniany i nosi nazwę inkulturacji. Do dziś dają się niestety odczuć pewne błędy popełniane podczas ewangelizacji kontynentu: instytucjonalne i masowe podejście do procesu, bez wystarczającego pogłębienia i budzenia osobistej wiary miejscowej ludności. Sam byłem świadkiem, jak młoda para małżeńska, przybyła z pielgrzymką do maryjnego sanktuarium w Urkupina, zapewne po uczestnictwie w katolickim nabożeństwie, udała się do działającej nieopodal kapłanki (bądź wróżki). Ta, okadzając młodych, zanosila zaklęcia o płodność. Działo się to wszystko notabene u wejścia na tamtejszą Kalwarię. Boliwijscy duszpasterze opowiadają o spotykanym do dziś składaniu ofiar z lamy. Wyraźnie pogańskie skojarzenia budzą uczyty odbywane na grobach zmarłych, zwłaszcza z okazji uroczystości Wszystkich Świętych.

Podczas wędrówki wzdłuż kraju, zwłaszcza w rejonach tropikalnych, rzuca się w oczy problem walki z narkotykami. Co jakiś czas napotkać można tranki przegradzające szosę, na których policja przeprowadza kontrole, podobne zupełnie do kontroli granicznych. Czy skuteczne, trudno powiedzieć? Handlarze mają swoje szlaki.



Katedra w Concepcion
(fot. E. Szydiak)

Generalnie biorąc, sprawa narkotyków to rodzaj błędnego koła. Przy ogólnym zaco-faniu i biedzie, dla wielu ubogich mieszkańców formalnie zakazana uprawa koki sta-nowi jedyne źródło dochodu. Ta sama koka, wywożona do innych krajów, rodzi tragedie. Równocześnie to nie najubożsi czerpią zysk z narkotykowego procederu. Miliardowe zyski z handlu płyną do kieszeni nielicznych.

Śladami chrześcijaństwa

Poznanie Boliwii nastęrcza wiele trudności. Turystyka w nowoczesnym tego słowa znaczeniu znajduje się tu dopiero w powijkach. Składają się na to z jednej strony ogromne trudności terenowe: wielkie odległości, brak dróg, komunikacji i całej tzw. infrastruktury turystycznej. Z drugiej, trudno znaleźć mapy, przewodniki bądź informatory. A obszar naprawdę wart jest poznania nie tylko z krajoznawczego punktu widzenia. Posiada wiele godnych obejrzenia miejsc związanych z historią i współczesnością chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo rzuca się w oczy w wielu miejscach. Liczne są jego znaki w postaci kościołów, kapliczek, krzyży, figur świętych, religijnych symboli umieszczanych na domach. Popularne są nazwy geograficzne wywodzące się od imion świętych (np. Santa Cruz, Todos Santos, San Jose, Valie Sancta, Rio San Pedro). Podobnie

jak w sąsiednich krajach Ameryki Południowej, istnieje zwyczaj stawiania gigantycznych figur Chrystusa i świętych na szczytach wzgórz, zwłaszcza nad miastami. Dość wymienić ustawiony ponad Cochabambą w 1994 r. monumentalny (wysoki 40,44 m) posąg Chrystusa (Christo de la Concordia), przewyższający kilkadziesiąt centymetrów znany posąg z Rio de Janeiro.

Przy ogólnej biedzie uderza bogactwo kościołów z epoki kolonialnej. Nowsze są skromne, by nie powiedzieć, ubogie w swym wystroju. Hiszpanie wprowadzili tutaj zwyczaj sporządzania świętych figur. Rzadziej spotyka się malowidła. Natomiast powszechnie w ołtarzach są realistyczne rzeźby Chrystusa, Matki Bożej i świętych. Co charakterystyczne, figury te są przybierane w bogato zdobione szaty. Często posiadają naturalne włosy. Ich ubiory są zmieniane w zależności od liturgicznego okresu. Wiele z nich wynosi się procesjonalnie na feretronach podczas licznych i popularnych świąt.

Kilka razy w roku mają tu miejsce rozmaitego rodzaju święta (fiesty). Łączą one w sobie, ku zdziwieniu Europejczyka, elementy poważne – modlitewne z folklorystycznymi, przypominającymi bardziej ludową zabawę. Wiele w nich elementów przeniesionych z hiszpańskiej tradycji, przemieszanych z lokalnymi zwyczajami. Uczestniczyłem w procesji odprawianej po Mszy św. w uroczystość patronki kościoła, Matki Bożej z Góry Karmel, w jednym z kościołów El Alto. Podobnie jak i u nas niesiono figurę Matki Bożej wokół kościoła, zatrzymując się na modlitwę przy czterech stacjach. Powagi uroczystości dodawał wznoszący się gęsty dym kadzidła. Przy każdej ze stacji grupę niosącą figurę Maryi obsypywano białymi konfetti przypominającymi płatki śniegu. Na czele obok krzyża niesiono urządzenie podobne do wiatraczka, z którego raz po raz wystrzelivano petardy. W kolumnie znajdowała się taneczna grupa młodych ubrana w ludowe stroje. Procesji towarzyszyła orkiestra, w której przeważały rytmy bębnów. Dźwięki melodii nie zawsze kojarzyły się z pobożnymi nutami. Po Mszy św. przed kościołem rozpoczęły się indiańskie tańce³.

Fiesty obchodzone są bardzo chętnie i z wielkim rozmachem w skali całych miast i miejscowości. Miałem również okazję uczestniczyć w święcie stolicy La Paz



Posąg Chrystusa w Cochabambie
(fot. E. Szydłak)



Figura Matki Bożej w sanktuarium
w Copacabana
(fot. archiwum autora)

związanym z tą samą Patronką miasta Matką Bożą z Góry Karmel (16 lipca). Codzienny ruch centrum miasta zamiera. Mieszkańcy tłumnie udają się na wielki przemarsz głównymi ulicami. Każda z zorganizowanych grup pragnie się na swój sposób zaprezentować. Młodzież z poszczególnych szkół, grupy zawodowe, stowarzyszenia, wojsko, policja, orkiestry, zespoły folklorystyczne ubrane w swoje odświętne stroje, ze sztandarami i proporcami, muzyką przemaszerowują centralnymi ulicami na główny plac miasta pod katedrę i parlament, gdzie barwny pochód przyjmowany jest z trybuny przez przedstawicieli władz. Często wykonywane są popisy taneczne i inne pokazy. W kawalkadzie rzucają się w oczy chrześcijańskie znaki i symbole, imiona świętych patronów. Ujawnia się, jak wielka ilość społecznych grup i organizacji rozwija się pod protektoratem Kościoła.

Pośród najciekawszych pielgrzymkowych miejsc Boliwii należy wspomnieć dwa maryjne sanktuaria o narodowym zasięgu - Copacabana i Urkupina. Miasteczko Copacabana, malowniczo położone na półwyspie Jeziora Titicaca, w pobliżu granicy z Peru, można nazwać boliwijską Częstochową. Oficjalny kult Maryi rozpoczął się tu 2 lutego 1583 r. kiedy to uroczystie umieszczono figurkę Maryi w kościele. Tradycja mówi jednak, że samo miejsce związane jest z historią rybaków, którzy cudowne ocalenie przypisali Matce Bożej. To oni z wdzięczności nadali nazwę miejscowości. Obecną figurkę wykonał Indianin Francisco Tito Yupanqui w 1582 r. na wzór wizerunku z La Paz. Początkowo nie zaakceptowano podobizny ze względu na jej brzydotę. Ale tradycja mówi, iż dokonała się cudowna przemiana i wizerunek Maryi stał się przepiękny. W 1925 r. figura została ukoronowana papieskimi koronami. Maryja na lewej ręce trzyma Chrystusa, w prawej berło i koszyk z dwoma gołębiami. Zwykle ubrana jest w bardzo bogate szaty. W 1940 r. miejsce zostało oficjalnie ogłoszone sanktuarium, a kościół otrzymał tytuł bazyliki mniejszej. Dziś ciągną tu barwne, żywiołowe tłumy, zwłaszcza w największe święta 2 lutego i 6 sierpnia. Kopię figury Maryi z Copacabany można znaleźć w wielu miejscowościach Boliwii, ale także poza jej granicami – w Limie, Madrycie i Rzymie (kościół św. Ildefonsa).



Typowy kościół z czasów kolonialnych w Laia k. La Paz
(fot. E. Szydłak)

Na przedmieściach Cochabamby, miasta położonego w obniżeniu między Kordylierą Wschodnią i Centralną leży sanktuarium Urkupina (miasteczko Quillacollo). Cieszy się ono niemal taką samą sławą jak Copacabana. Być może ze względu na położenie w bardziej zaludnionych okolicach i łatwiejszy dostęp. Nazwa Urkupina pochodzi od słowa wzniesienie, góra. Początki kultu związane są z objawieniami Maryi pastuszcze na wzgórzu, gdzie dziś wybudowano Kalwarię. Historię uwiecznia scena przedstawiona w kalwaryjskiej kaplicy. W XIX wieku zaczęto łączyć zdarzenie z objawieniami w Lourdes. Pierwsze udokumentowane zapisy o święcie ku czci Maryi Niepokalanej Wniebowziętej z Urkupina (parafia św. Ildefonsa w Quillacollo) pochodzą z 1760 r. Dziś Maryja czczona jest jako patronka narodowej integracji. Cudowna podobizna Madonny, i tutaj bogato przybrana szatami, trzyma na lewej ręce Chrystusa, a w prawej berło z narodową flagą. Od pielgrzymkowego kościoła ku pobliskiemu wzgórzu wiedzie ponad kilometrowa szeroka ulica - promenada. Wybudowano tutaj w 1953 r. stację Męki Pańskiej wokół wspomnianej już kaplicy objawień. Całość kojarzy się z Ogrodem Oliwnym. Na projektowanych w lekkim, nowoczesnym stylu bramach wprowadzających do ogrodu zamieszczono modlitewne wezwania do Matki Bożej. W 1998 r. w Urkupina odbył się Krajowy Kongres Eucharystyczny. Stosunkowo ubogi jest jeszcze przemysł wytwarzający religijne pamiątki. Pewna ilość kramów rozkłada się na zgrabnym, otoczonym arkadami



Concepcion - krzyż z czterema palmami obok katedry, pamiątka założenia miasta
(fot. E. Szydłak)

placu przed sanktuarium i w pobliskich uliczkach. Tandetne, w skromnym asortymencie dewocjonalia przypominają te w innych rejonach świata. Ciekawostką jest sprzedaż białych konfetti przypominających płatki kwiatów (zwyczaj obsypywania podczas procesji) oraz kamyczków.

Chcąc poznać historię chrześcijaństwa w Boliwii, trudno nie odwiedzić tzw. redukcji jezuickich znajdujących się w nizinnej, tropikalnej części kraju. Do dziś zachowało się kilka z nich, w różnym stanie. Zakon jezuitów, prowadząc działalność misyjną w Południowej Ameryce, zakładał całe miasteczka. Sprowadzano do nich ludność z okolicy. Stąd nazwa redukcje (redukcja wiosek). Organizowano życie, podnoszono jego poziom, dawano ludziom pracę. Po przybyciu na wybrane miejsce stawiano krzyż, a wokół niego sadzono cztery palmy. Punkt ten był początkiem – centrum miasta. Wokół niego powstawał czworokątny plac. Na jednym z jego boków fundowano kościół i dom zakonny. Zwykle budowano też osobną dzwonnice. Wokół placu, na pozostałych jego bokach, wznoszono budynki użyteczności publicznej. Charakterystyczne były podcienia biegnące wokół, ważne ze względu na gorący klimat. Od głównego placu symetrycznie, ułożone w prostokąty, rozchodziły się ulice. Do dziś zachowały się najlepiej kompleksy w San Jevier i Concepcion.

W Concepcion pracują od wielu lat niemieccy franciszkanie. Znajduje się tu zarazem siedziba biskupa, a pojezuicki kościół pełni rolę katedry. Bardzo starannie

odrestaurowano świątynię i obiekty wokół. Znajduje się tu dom rekolekcyjny i niewielkie muzeum. Najbardziej charakterystyczne dla zespołu architektonicznego są rzędy 121 czarnych kolumn wykonanych z pni palm, podtrzymujących sklepienie katedry, okalających krużganki biegnące na zewnątrz świątyni oraz wokół dwóch dziedzińców. Do najcenniejszych obiektów żywego ciągle kultu należy tu niewielka statua Matki Bożej Indiańskiej umieszczona w bocznym ołtarzu. Charakterystyczną rzeczą jest, że tutejsi mieszkańcy, chcąc uczynić postać Maryi bliższą sobie, wyobrazili ją w rysach i ubiorze Indianki. Bardzo misternie i bogato ozdobiono wnętrze kościoła. Przeważają tu rozmaite motywy roślinne. Podobnie ciekawy i symboliczny jest jego fronton. Wymieńmy chociażby wschodzące słońce - symbol Chrystusa, który zaświecił nad Ameryką oraz napis nad wejściem: „*Oto jest dom Boży i brama nieba*”. Według zwyczaju obok świątyni dominuje ażurowa konstrukcja dzwonnicy, stanowiąca znakomity punkt widokowy na miasteczko. Warto odbyć spacer po dość obszernym, skromnym w urządzeniu, ale wyjątkowo czystym ryneczku, obsadzonym dość gęsto drzewami. Niektóre z nich wiekowe, pamiętające zapewne założenie miasta, o grubych pniach, przypominają baobaby. Malownicze są biegnące niemal wzdłuż wszystkich uliczek arkadowe podcienia, podparte drewnianymi, rzeźbionymi w jednokolumnowym stylu kolumnkami. Niemal identyczne w kształcie są drewniane kraty zabezpieczające większość okien parterowych budynków. Ciekawostką jest, że wspomniany wyżej motyw krzyża misyjnego, czterech palm i placu wokół można spotkać w nowo zakładanych kościelnych ośrodkach. Tak jest np. w niezbyt odległej od Concepcion, bardzo ubogiej wiosce Limon Cite. Z Concepcion do Limon Cite prowadzą współczesne, wykonane z metaloplastyki, na drewnianych słupach stacje Drogi Krzyżowej.



Matka Boża Indiańska w katedrze
w Concepcion
(fot. E. Szydłak)

Jak już wspomnieliśmy, obecność Kościoła zaznacza się w wielu dziedzinach społecznego życia. Prowadzi on bezpośrednio bądź wspomaga liczne placówki służby zdrowia (szpitale, przychodnie lekarskie), szkoły, domy pogodnej starości, zakłady opiekuńcze dla dzieci i młodzieży. Do tego trzeba dodać powszednią działalność charytatywną każdej parafii. Władze państwowe zainteresowane są i wspierają tego rodzaju działalność. Przy ogólnych trudnościach same nie są w stanie rozwiązywać wszystkich piętrzą-

cych się problemów. Dość wymienić kilka przykładów ośrodków, które miałem okazję odwiedzić. W samym centrum La Paz, przy głównej ulicy, znajduje się kościół salezjanów a przy nim salejański uniwersytet, duży ośrodek dla młodzieży ze szkołą i warsztatami. Salezjanie założyli tu katolicką księgarnię i kino. W dolnej dzielnicy La Paz siostry zakonne prowadzą piękny i nowoczesnie urządzonej dom pogodnej starości dla ponad dwustu pensjonariuszy. W El Alto pod kuratelą niemieckich sióstr działa niewielki szpital i ośrodek zdrowia. Niedawno ukończono z włoskich funduszy, nowoczesnie urządzonej szpital w Yungas, gdzie pracują m.in. polskie albertynki. Polskie siostry służebniczki w Cochabambie prowadzą i ciągle rozbudowują dużą szkołę dla blisko 2000 uczniów. Powstała ona przed dwudziestu laty podczas trudnego okresu bezrobocia i zwolnień z okolicznych kopalni. To tylko kilka przykładów.

Boliwia - kraj odległy od Polski, ale powiązany z Polską. Pracuje tu ponad stu polskich misjonarzy: księży i sióstr zakonnych, z różnych zgromadzeń zakonnych i diecezji. Od 1999 r. posługę nuncjusza apostolskiego, czyli ambasadora Stolicy Apostolskiej, sprawuje Polak, ks. arcybiskup Józef Wesołowski, rodem z archidiecezji krakowskiej. Zapewne oni przynieśli tu zrodzone w Polsce nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. W małej miejscowości Liberta (przy szosie z Cochabamby do Santa Cruz), proboszcz o. Marek Krupa, urządził ośrodek kultu Miłosierdzia Bożego, w 2000 r. uznany za sanktuarium. Znajdujemy tu nie tylko obraz Chrystusa Miłosiernego, ale i św. Faustyny Ko-



Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Liberta
(fot. archiwum autora)

walskiej. Przed sanktuarium jest pięknie urządzonego plac z figurą Chrystusa, widoczną z daleka od strony szosy. Przy kościele działa rekolekcyjne centrum dla młodzieży.

Polski obraz Miłosiernego Chrystusa można spotkać w katedrze w Santa Cruz, gdzie biskupem pomocniczym jest Polak bp. Stanisław Dowłasiewicz. Bazylikę odwiedził w 1988 r. Jan Paweł II, o czym przypomina pamiątkowa tablica. Kult Miłosierdzia Bożego można spotkać już nie tylko w kościołach, gdzie działają polscy księża. Wielką radość sprawia, iż w Polsce przecież zrodzone nabożeństwo dociera tak daleko. Polska pobożność może w twórczy sposób zainspirować wiele innych lokalnych Kościołów. Przykład nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego unaocznia jeszcze bardziej katolickość Kościoła, a więc jego powszechność i uniwersalność.

Gdy chodzi o organizację duszpasterstwa, to i tutaj obserwuje się znaczne zróżnicowanie. W większych, miejskich ośrodkach przypomina ono nasze regiony. Centra miast, zwłaszcza bogatsze jej dzielnice zamieszkuje ludność biała. Dalej idą Metysi. Obrzeża miast (całe dzielnice, jak np. El Alto) to w większości ludność tubylcza, indiańska, z dwóch największych plemion Aimara i Keczua. Podobnie jest z wioskami. I tutaj zaczynają się widoczne różnice. Duszpasterstwo przypomina raczej misję. I tak zresztą w wielu wypadkach jest traktowane. Aż trudno uwierzyć, że niektóre placówki duszpasterskie rozciągają się na przestrzeni kilkudziesięciu, a nawet ponad stu kilometrów. Uwzględnić trzeba, że do większości wiosek prowadzą wcale nie asfaltowe drogi, często podczas deszczu nieprzejezdne. Duszpasterze na terenie swoich parafii mają pod opieką nawet do kilkudziesięciu wspólnot rozrzuconych po małych osadach. Na co dzień pozostają one pod opieką świeckich katechistów. Dobrze jest, gdy ksiądz choć raz w roku odwiedzi wspólnotę, odprawi Mszę św., udzieli sakramentów.

Na koniec niemal błyskawicznej wędrówki poprzez tak wielki kraj nie można oprzeć się kilku refleksjom. Mówi się słusznie o panującej w Polsce biedzie, coraz większych różnicach społecznych, niedostrzeganiu najuboższych. Odwiedziny biednej Boliwii (i zapewne nie tylko jej) pozwolą zobaczyć problem z nieco innego punktu widzenia, a z pewnością stonować swoje sądy. Boliwię, wydawałoby się, kraj o ugruntowanym i obejmującym znakomitą część społeczeństwa katolicyzmie cechuje szereg braków: płytkość chrześcijaństwa, elementy synkretyczne, stały brak wystarczającej liczby własnego duchowieństwa. Można tu wspomnieć, że po raz pierwszy w kilkusetletniej historii, w 2001 r. mianowano kardynała autochtona. Region wymaga intensywnej pracy ewangelizacyjnej u podstaw. Woła o pomoc misjonarzy duchownych i świeckich. Wsparcie z zewnątrz zarówno materialne, jak i personalne powinno jednak pomagać w większym usamodzielnieniu.

Przypisy:

¹ Formalną stolicą jest miasto Sucre. Jednakże wszystkie ważniejsze rządowe instytucje, jak również placówki dyplomatyczne innych krajów znajdują się w La Paz. La Paz znaczy po polsku „pokój”.

² Nie można jednak oprzeć się refleksji, że sprawa charytatywna ma także swoje cienie. Jak zauważają tamtejsi europejscy misjonarze, nadopiekuńczość Kościoła z krajów zamorskich doprowadziła do swoistej inercji, zepchnięcia odpowiedzialności na zewnątrz, by nie powiedzieć nawet – do utrwalenia postaw roszczeniowych.

³ Miałem okazję przyjrzeć się obchodom święta stolicy La Paz. I znów splatały się w nim, można powiedzieć, narodowe oraz religijne wątki.

A mission in Bolivia

(SUMMARY)

The paper reflects on a visit to Bolivia. It shows the country as a land of natural, geographical and above all social contrasts. From the evergreen rainforest lowlands to the stark Altiplano flats and the snow-covered peaks of the Andes. The melting pot of Inca, Aimara and European cultures. The social disparities ranging from extreme poverty and squalor in the countryside and urban outskirts (like the La Paz neighbourhood of El Alto) to the riches of the narco-fortunes. In a country where more than 90 per cent of population is Catholic, syncretism and remains of pagan customs still exist. At the same time, religious sects begin to expand.

Against the backdrop of general remarks, the author presents selected sites related to the history and the current life of the Catholic Church. First and foremost are the two largest sanctuaries of the Virgin Mary: Copacabana (the Bolivian Częstochowa on the lake of Titicaca) and Urkupina (the sanctuary of national integration). Then, the town of Concepcion, which comes from the time of the so-called Jesuit reduction, with its religious and architectural monuments, including the cathedral and a figure of Our Lady of the Indians, all in perfect condition. There are many examples of Christendom: churches with their interesting colonial architecture, crosses and figures, including the world's tallest figure of Christ in Cochabamba. Many of the religious customs bear marks of the Spanish and Portuguese colonial expansion combined with the assimilated elements of the indigenous Indian culture, such as the very popular fiestas, processions and the richly ornamented holy figures. Polish traces in the life of the contemporary Bolivian church are also to be found. More than a hundred Polish missionaries, priests and nuns work here; they run parishes, social help, health care and education centres. In Liberta, a Lord's Mercy mass is occasionally held.

ks. Maciej Ostrowski, prof. dr hab.

*Papieska Akademia Teologiczna, Katedra Teologii Pastoralnej,
Kraków*